



Fot. Andrzej Karolak

## Z gorliwością neofity – Krystyna JANDA o swoich lekturach

Przez całe dwadzieścia lat zawodowego życia nie pracowałam tak dużo jak teraz. Dlatego wszystko, co ostatnio czytam, jest związane z tym, nad czym pracuję. Co nie znaczy, że nie jest to jednocześnie ogromna przyjemność. Przeczytałam na przykład chyba osiemset razy powieść Anki Kowalskiej *Pestka*, bo właśnie przygotowuję jej realizację. Sięgnęłam do niej po raz pierwszy może dwadzieścia lat temu, potem piętnaście, potem dziesięć lat temu, a teraz robię z niej film. Mam wszystkie wydania tej powieści, ostatnio kupiłam już takie bardzo wytworne w brązowych okładkach, wydane chyba trzy lata temu i ciągle wznawiane. Kupiłam ją spokojnie w mojej księgarni, choć pamiętałam czasy, że trzeba było tę książkę zdobywać spod lady lub na perskim targu!

Kiedy ją przeczytałam po raz któryś na nowo, doszłam do wniosku, że czas coś z tym zrobić, a ponieważ żaden z panów reżyserów nie był w stanie przebrać przez powieść do końca, tak mnie to dotknęło, że postanowiłam ich wyręczyć! Jest to książka tak skomplikowana, tak intrygująco napisana! Aby ją opowiedzieć w czasie teraźniejszym, trzeba się mocno nagimnastykować. Jak przełożyć ją na obrazy, nie roniąc nic z jej *charme' u*? Jest w tej książ-

ce jakaś tajemnica, którą trzeba przenieść na ekran! Ale jak? Wciąż się nad tym zastanawiam! Za każdym razem zachwycają mnie inne rzeczy, bo czytam ją wciąż pod innym kątem. Ostatnio dostrzegłam, że moja bohaterka, którą sama mam zagrać, pochyliła się i zobaczyła fantastyczne szpilki na nogach Teresy, co przeoczyłam, więc zaczynam wszystko przerabiać na nowo! Ta lektura staje się więc dla mnie fascynująca na inny sposób, gdy okazuje się, że mogę ją sama zinterpretować, odczytać po swojemu, zachowując jednocześnie wierność tej historii! Przed *Pestką* zajmowałam się intensywnie lekturą na temat życia codziennego Hiszpanii w XIX wieku. Zabierając

się do realizacji *Cyda* odkryłam, że istnieje ogromny dział nauki zwany kulturą użytkową, co interesowało mnie od dawna, choć nie postrzegałam tego w kategoriach naukowych. Poszłam więc do bardzo ważnych i bardzo mądrych panów zajmujących się tą dziedziną i właśnie oni, zachwyceni, że ktoś ma na takie studia ochotę, przygotowali mi cały „spis lektur”. Tysiące genialnych książek, które opowiadają fascynujące historie. Z pamiętnika jednej z ówczesnych pań dowiedziałam się na przykład, jak robiło się w dziewiętnastym wieku rosółki do przechowywania. A więc wygotowywało się drób lub mięso i suszyło na strychu w workach zaplatanych ze stomy. Z tego powstawały takie kostki bulionu, jakie dzisiaj kupujemy w sklepie.

Gdzie indziej dowiedziałam się, jak inna pani zrywała sliwki z drzew we własnym sadzie specjalną tyczką, dzięki której udawało się nie dotknąć białego osadu, który jest na skórce. Te sliwki zamykało się potem w blaszanych puszkach, lutowało i zakopywało w ziemi. Na Boże Narodzenie wykopywało się je i po otwarciu okazywało się, że owoce są świeże, pachnące, soczyste, jakby przed chwilą zerwane z drzewa! Dowiedziałam się jeszcze, że w dziewiętnastowiecznych dworach używano

mnóstwa przypraw korzennych, żeby zabić niemiły zapach długo przechowywanego mięsa. Nacierało się więc talerze różnymi pachnącymi ziołami, a smakowitym aromacie, co wcale nie wynikało z wyrafinowania smakoszy, ale było zwykłym oszustwem zabijającym rodzimy smrodek! Jak znajdę gdziekolwiek podobną książkę, to się od razu na nią rzucam!

Kiedy robiłam *Cyda* dla telewizji, tekst Corneille'a, w opracowaniu Wyspiańskiego pomysły na jedną dekorację, rozbudowałam na pięć dekoracji, bo telewizja daje takie możliwości. Jedną z tych dekoracji miała być ulica w Hiszpanii, ściślej kolumnada, gdzie – jak sobie wyobrażałam – może rozegrać się wiele scen. Ale czułam, że nie mam prawa nakręcić ulicy w Hiszpanii, jeśli nie sprzecyżę, w jakim to jest mieście, jaki tam jest klimat, jakie rosną drzewa, co robią ludzie, jak chodzą ubrani. O tym wszystkim się nauczyłam, choć potem się okazało to nieprzydatne, bo zmieniałam całkiem koncepcję. Przydało nam się jednak mnóstwo z tych lektur. Dowiedzieliśmy się np. ze scenografem, w jakim nakryciu głowy mogła kobieta wyjść na ulicę, czy mogła pokazać się bez mężczyzny, jak się zachować, co było przyjęte, a co nie. Do tego *Cyda* trzeba było przeczytać bardzo dużo także i z tego powodu, że był on różnie robiony w różnych czasach. Albo w kostiumach średniowiecznych, albo w dziewiętnastowiecznych, to wszystko zależało od czasu i celu, z jakim był wystawiany. Moim obowiązkiem było wszystko poznać: kto, kiedy i z jakiego powodu używał tłumaczenia Morstyna, dlaczego Corneille'a a grano np. w kontuszach szlacheckich itp., itd. Kieruje mną zapewne gorliwość neofity, bo jak wiadomo reżyserią zająłam się niedawno. Już przy swoim debiucie reżyserkim, jakim było *Na szkle malowane*, przeczytałam wszystkie możliwe legendy o Janosiku: polskie, czeskie, węgierskie, po to, by na przykład ustalić kolor spodni Janosika. Ogromną przyjemnością jest kontakt z autorami wszystkich tych publikacji. Są oni gotowi zmiatać kurz przed potencjalnym czytelnikiem, z ogromną gorliwością ułatwiają zdobycie tych książek, sami obszernie je komentują, wskazują na dodat-

kowe źródła, no, sama rozkosz! Nietrudno się dzięki nim wciągnąć w ten nowy, cudowny świat. Mnie w każdym razie zachwycił!

A do poduszki czytam sobie różne nowości, które poleca mi mój mąż, albo te, o których się mówi. Ostatnio zachwyciły mnie dwie książki o Giedroyciu, *Autobiografia jego pióra* i *Księżę z Maisons Laffitte*. Genialna lektura. Teraz czytam książkę o Zbyszku Cybulskim, gdzie wiele rzeczy mnie bawi, a wiele dziwi, jak na przykład to, że nie ma w niej wypowiedzi Andrzeja Wajdy. Mam naturalnie za sobą książkę Marii Bojarskiej *Król Lear nie żyje*, która jest moim zdaniem rewelacyjnie skonstruowana. Ta konstrukcja, lekkość opowiadania, pomysł na przemieszczanie się w czasie poraziły mnie! Niedawno też przeczytałam książkę siostry Marii Bojarskiej, Anny, którą chętnie zaadaptowałabym dla telewizji. To przed laty napisana powieść *Ja*, idealna dla tv. Można by wreszcie użyć wszystkich tricków na potrzeby jej szczególnej narracji. Telewizja ma te wszystkie możliwości w ręku, a nie bardzo je wykorzystuje. Ale nie wiem, czy odważono by się powierzyć mi realizację tak skomplikowaną w sposobie opowiadania.

A *Miłość w czasach zarazy* Marqueza, jaka to piękna książka! Powiem, jak Bernard Shaw, że nie mogę zasnąć, póki czegoś nie przeczytam, choćby znaczka pocztowego! Wyłącznie dla przyjemności czytam sobie dopiero na wakacjach! Podczas ostatniego urlopu przeczytałam *Annę Kareninę*, *Wojnę i pokój* – żeby zrobić sobie przyjemność.

No i jestem absolutną znaczącą bajek dla dzieci! Czytam je teraz moim synkom i zdumiewają mnie różne przeróbki, skróty, nie mówiąc o zalewie koszmarnych ilustracji, które te bajki zniekształcają, pozbawiają je kompletnie uroku, specyficznego dla bajek ducha! Przeczytałam już ze trzydzieści wersji *Kopciuszka*, czterdzieści wersji *Królowny Śnieżki*, z piętnaście wersji *Butów szczęścia*. Mogę więc spokojnie napisać dysertację, co kto źle przerobił i kto co najgorzej zilustrował.

A jak znajduję czas tylko dla siebie, to czytam wiersze!

Notowała Hanna KAROLAK